



Czymże jest człowiek?

Erik Peterson

Psalm 8, 5 stawia nam pytanie: „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz? Czym Syn Człowieczy, że się nim zajmujesz?”. Jedynie u Boga możemy znaleźć sensowne rozwiązanie tego problemu. Dlatego pytanie: „Czymże jest człowiek?” stawiamy w perspektywie chrześcijańskiej i sięgamy do Ewangelii w poszukiwaniu odpowiedzi.

Szczególnie uderzające jest znaczenie, jakie Ewangelia przywiązuje do faktu, że człowiek jest chory – chory fizycznie. Biblijny obraz człowieka wyraźnie kontrastuje z jego greckim ideałem. Wystarczy spojrzeć na greckiego zawodnika w momencie, kiedy wystawia swoje nagie ciało do słońca podczas *agonu*, by dostrzec, że w tej kulturze choroba jest wykluczona z obszaru tego, co ludzkie. Natomiast Ewangelia dobitnie podkreśla fundamentalne znaczenie choroby w charakterystyce człowieka. Od samego początku aż po kres misji Syna Człowieczego na ziemi Jego postać przyciągała ludzi dotkniętych wszelkimi możliwymi chorobami: od gorączki po ślepotę, od paraliżu po trąd. W ten sposób objawia się wyjątkowa wizja człowieka. Na pierwszy jej plan zamiast tego, co zdrowe i normalne, wysuwa się to, co fizycznie ułomne. Choroba jest nierozdzielalną częścią istoty człowieka – takiego, jaką znajdujemy przed przyjściem Syna Człowieczego.

Człowiek okazuje się być nie tylko chory, lecz także dręczony przez demony. Od pierwszego wystąpienia Jezusa w synagodze daje o sobie znać duch nieczysty, który zawładnął pewnym człowiekiem: „Zaczął on krzyczeć wniebogłosy: «Och, czego chcesz od nas, Jezusie Nazarejczyku? Przyszedłeś nas zgubić? Wiem, kto jesteś: Święty Boga». Lecz Jezus rozkazał mu surowo: «Milcz i wyjdź z niego!». Wtedy zły duch rzucił go na środek i wyszedł z niego, nie wyrządzając mu żadnej szkody”¹. Warto zauważyć, że

¹ Łk 4, 34-35.

demoniczna strona człowieczeństwa odsłania swą negatywność w zetknięciu z Synem Człowieczym. „Święta choroba” traci swoją świętość wobec Świętego Boga. Człowiek demoniczny albo raczej – demon w człowieku zostaje uciszony, a to znaczy, że w obliczu Syna Człowieczego nawet „geniusz” musi umilknąć.

Jezus wypędzał złe duchy i uzdrawiał chorych przez cały okres swojej działalności, a w momencie rozesłania „dwunastu” lub „siedemdziesięciu” zostaje stwierdzone wprost: „Dał im władzę nad wszystkimi demonami oraz moc uzdrawiania chorób”². Oto dowód, że Jezusowa wizja człowieka przeszła na Jego Kościół.

² Łk 9, 1.

Człowiek nie jest ułomny jedynie w sensie fizycznym. Dręczą go ponadto obce duchy, które odbierają mu możliwość panowania nad sobą. „A oto chwyta go duch, tak że krzyczy; miota nim tak, że się pieni”³. Demoniczność to coś więcej niż choroba. Za każdym opętaniem kryje się tajemna wiedza o tym, o czym wiedzieć nie wolno, a w co można jedynie wierzyć. „O zachodzie słońca wszyscy, którzy mieli cierpiących na rozmaite choroby, przynosili ich do Niego, On zaś na każdego z nich kładł ręce i uzdrawiał ich. Także złe duchy wychodziły z wielu, wołając «Ty jesteś Syn Boży!»». Lecz on je gromił i nie pozwalał im mówić, ponieważ wiedzieli, że On jest Mesjaszem”⁴. Jest wieczór. Zapadł zmrok. Szabat już się skończył. Cały zastęp opętanych skrzeczy rozdzierająco: „Ty jesteś Syn Boży”. W sposób bardziej lub mniej czytelny wyraża się tu doniosła symbolika. Szabat dobiegł końca. Nadszedł zmierzch świata. Demony opuszczają swoje siedziby w ludzkich ciałach. Czyż nie słyhać tu wołania Nietzscheańskiego „Dionizosa Ukrzyżowanego”, który przybył do „ostatniego” człowieka o zmierzchu?

³ Łk 9, 39.

⁴ Łk 4, 40-41.

Te przykłady pokazują, że człowiek, przedstawiony w Nowym Testamencie jako chory lub opętany, odsłania swoją słabość w odniesieniu do Syna Człowieczego. Spotkanie z Jezusem objawia ludzką ułomność, w zetknięciu z Nim wychodzi na jaw opętanie. Zły duch jest zmuszony odezwać się do Syna Człowieczego. On zna Tego, przez którego został rozpoznany i przed którego Słowem musi ustąpić. Przyjście Syna Człowieczego obnaża oblicze wszystkich duchów jako demonów.

Człowiek jest chory i udręczony nie tylko pod względem fizycznym, nie mniej zbolełe jest jego serce. Również i to objawia się w relacji do Jezusa – „przyjaciela celników i grzeszników”. Fakt,

⁵ Łk 5, 31-32.

że Jezus zasiada do stołu razem z celnikami i pozwala namaszczać się miejscowym ladacznicom, zostaje podkreślony ze szczególnym naciskiem. „Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem powołać do nawrócenia się sprawiedliwych, lecz grzeszników”⁵. „A oto kobieta, która prowadziła w mieście życie grzeszne, dowiedziawszy się, że gości w domu faryzeusza, przyniosła flakonik alabastrowy olejku i stanąwszy z tyłu Jego stóp, płacząc, zaczęła łzami oblewać Jego stopy i włosami swej głowy je wycierała. Potem całowała Jego stopy i namaszczała je olejkiem. Widząc to faryzeusz, który Go zaprosił, mówił sam do siebie: «Gdyby on był prorokiem, wiedziałby, co to za jedna i jaka to jest kobieta, która się Go dotyka, że jest grzesznicą»”⁶.

⁶ Łk 7, 37-39.

Faryzeusz nie chce, by grzesznica dotykała Jezusa. On oddziela sferę tego, co moralne, od niemoralnego i nie życzy sobie, aby obie sfery się stykały. Ten pobożny Żyd dobrze wie, że istnieją ludzie przyzwoici i nieprzyzwoici. Jednak to jest wszystko, co ma do powiedzenia w związku z pytaniem: „Czym jest człowiek?”. Ponadto wątpi, czy Jezus jest prorokiem. W Ewangelii miejsce faryzeusza zajęła jawnogrzesznica. Dla Syna Człowieczego człowiek staje się istotą moralną w zupełnie inny sposób: jako grzesznik, który klęka u Jego stóp. Faryzeusz dziwi się, że Jezus pozwala dotykać się grzesznicy. Faryzeusze wszystkich czasów dziwią się z tego powodu. Faryzeusze wierzą bowiem, że Bóg na zawsze pozostanie Bogiem, a człowiek człowiekiem. Owszem, dopuszcza się pewne formy pokuty, jak choćby tę, której wymagał Jan Chrzciciel od poborców podatkowych: „Nie pobierajcie nic *ponad* to, co wam wyznaczono”⁷, ale żeby jakiś grzesznik dotykał Jezusa – to zbyt wiele. Nie zezwala się na to, aby stopy Jezusa były dotykane plugawą ręką jakiegoś grzesznika ani całowane skalanymi ustami nierządnic. Świat, tak, ten pobożny świat, który rozumie w sferze religijno-zwyczajowej, uznaje ów gest za nieczysty. Co gorsza, ta scena nie odbyła się w ten sposób, że grzesznica zatrzymała się w drzwiach, upadła na kolana, prosząc o miłosierdzie i wybaczenie, a Jezus udzielił go jej z wysokości swojego miejsca w sali jadalnej.

⁷ Łk 3, 13.

Nie, ta kobieta pokonała wszelki wstyd. Wstyd przed społeczeństwem, nieśmiałość przed cnotliwością całego miasta – te porzuciła już dawno na rzecz bezwstydu. Jej lubieżność była

jednak świadectwem pożądania czegoś więcej. Jeżeli teraz jawno-grzesznica odrzuca nawet bojaźń przed świętością, to dzieje się tak dlatego, że w pełnej skruchy miłości nareszcie odnajduje to, czego daremnie szukała w rozpuszcie. Nieczysta staje teraz przed Czystym i dotyka Go, a Jezus pozwala całować swoje stopy. Jedynie Syn Człowieczy może to znieść. Nikt inny nie zdołałby tego wytrzymać. Odwróciłby wzrok ze wstrętem lub odszedł we łzach. W każdym razie na pewno nie wysunąłby stóp. Jedynie Jezus potrafi podać swoje stopy do pocałunku grzesznicy. Tylko On może przy tym milczeć. Świat nie jest w stanie przyglądać się tej scenie ze spokojem. Faryzeusz, jako rzecznik tego świata, stwierdza: „Gdyby on był prorokiem, wiedziałby, co to za jedna i jaka to jest kobieta, która się Go dotyka, że jest grzesznicą”. Faryzeusz przeczuł coś słusznego. Jezus nie jest prorokiem. Jest kimś więcej. On odpuszcza grzechy jak Bóg.

W momencie, kiedy nierządniczka dotknęła stóp Jezusa, w sercu człowieka otworzył się nowy świat. Ze sfery moralnej wyłoniło się poczucie grzeszności, a bezwstyd zrodził skruszoną miłość. Ta nowa odpowiedź na pytanie: „czym jest człowiek?” – czyż mogła przyjść skądinąd niż od Syna Człowieczego? Któż inny zdołałby odłonić ów nowy wymiar człowieczeństwa, jeśli nie Ten, który przyjął ludzkie ciało? Dopóki ludzki wzrok będzie sięgać poza horyzont tego, co moralne, dopóty żyć będzie świadectwo o Tym, który stał się człowiekiem nie po to, by powołać sprawiedliwych, lecz by nawrócić grzeszników.

Historia jawnogrzesznicy kryje w sobie wewnętrzną dynamikę, która wynika z tego, że przestrzeń moralności (obowiązująca dotychczas w sposób absolutny) zostaje przekroczona, dociera do kresu, a my nagle stajemy przed obliczem Syna Człowieczego. W tym miejscu wymóg postępowania moralnego upada, a ostatecznym sposobem bycia człowieka staje się miłość płynąca z odpuszczenia win. Miłość, która przysłała na ziemię wraz z Tym, który siadał do stołu z celnikami i grzesznikami. Ta sama wewnętrzna dynamika wytycza kierunek Jezusowych przypowieści. Mowa tu przede wszystkim o przypowieści o synu marnotrawnym, w której przedstawione jest podobne przejście: opuszczenie sfery moralnej i powrót do domu. Powrót ten jest możliwy dzięki miłości wykraczającej poza moralne rozumowanie starszego brata.

Ewangelia przedstawia człowieka jako chorego, opętanego i zagubionego. Zagubionego jak owca, która odłączyła się od stada; jak drachma, która zginęła; jak syn, który odjechał. Dotychczas nie wspomnieliśmy jednak o kategorii, która odgrywa szczególną rolę u Łukasza, a mianowicie: o ubogim. Tym samym, który leżał u drzwi bogacza, pokryty wrzodami. Ludzie mijali go obojętnie, jedynie psy przystawały, by lizać jego rany. Dlaczego Jezus go dostrzega? Dlaczego odpowiedź na pytanie: „Czym jest człowiek?” przychodzi także od niego? Wyjaśnia to Kazanie na Górze:

Błogosławieni jesteście wy, ubodzy, albowiem do was należy królestwo Boże!
Błogosławieni wy, którzy teraz głodujecie, albowiem będziecie nasyceni!
Błogosławieni, którzy teraz płaczecie, albowiem śmiać się będziecie!

Ubodzy, o których mowa w Kazaniu na Górze, istnieją, odkąd Jezus wypowiedział nad nimi błogosławieństwo. Nie chodzi tu o proletariuszy – ci są częścią społeczeństwa zintegrowaną wewnątrz podziału klasowego. Ubodzy z Kazania na Górze są tak bardzo biedni, że żadna ludzka zbiorowość nie chce przyjąć ich do swego grona. Ubodzy, błogosławieni przez Jezusa, przekraczają nawet pojęcie lumpenproletariatu. Egzystują bowiem nie tyle na obrzeżach społeczeństwa, ile na peryferiach świata w ogóle. Żyją tak blisko krawędzi tego świata, że Łazarz niespodziewanie z tej krawędzi *spada* – zaraz, zaraz, co ja mówię: „*spada*”? Powinienem być rzec: aniołowie *unoszą* go z tego świata. On, który leżał u drzwi bogatego, pokryty ranami, które lizały psy, tak bardzo był „nie z tego świata”, że mógł go opuścić jedynie na skrzydłach aniołów. Nędzarz, którego dostrzega Jezus, leży na granicy tego i innego świata. Ów biedak staje się eschatologicznym symbolem, w którym Jezus rozpoznaje siebie samego. Ubogi zostaje rozpoznany przez Tego, który „stał się ubogim, aby nas ubóstwem swoim ubogacić”⁸. W myśl klasycznej wykładni słowa Psalmisty: „Bo jestem nędzny i nieszczęśliwy, a serce jest we mnie zranione”⁹ odnoszą się do Syna Człowieczego. Dzięki temu, że Jezus rozpoznaje się w ubogim, wolno Mu stwierdzić, że wszystko, co uczyniliśmy

⁸ 2 Kor 8, 9.

⁹ Ps 109, 22.

„jednemu z tych Jego braci najmniejszych”¹⁰, jest raną zadaną Jemu samemu. Podobnie jak pojęcie grzesznika, tak pojęcie ubogiego jest nierozzerwalnie związane z Synem Człowieczym. Dzięki niemu wkraczamy w sam głęb człowieczeństwa. W rozdziale 9, 44 Ewangelii Łukaszej czytamy: „Weźcie wy sobie dobrze do serca te słowa: «Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi». Lecz oni nie rozumieli tego powiedzenia; było ono zakryte przed nimi, także go nie pojęli”.

¹⁰ Mt 25, 40.

Pytamy więc po raz ostatni: „Czymże jest człowiek?”. Nasza ostateczna odpowiedź brzmi: tym, w którego ręce „Syn Człowieczy” zostaje wydany. Słowa Chrystusa kładą nacisk na *rękę* człowieka. To są ręce, które *chwytają*, a nie dłoń Syna Człowieczego, która błogosławi. Ręce, które odciskają tak silne piętno na istocie człowieka, to szpony. Sens tej sytuacji zostaje wyjaśniony w następujący sposób: Syn Człowieczy, który zostaje wydany w ręce ludzi, „musi wiele wycierpieć”¹¹. Mocą tej ofiary dokonuje się przemiana w pojęciu człowieka. Stary człowiek umiera, wraz z nim giną jego drapieżne ręce. Powstaje nowy człowiek, który składa się w ofierze. Odpowiedź na pytanie: „Czym jest człowiek?” znajdujemy w *ecce homo* ukoronowanego cierniem Syna Człowieczego.

¹¹ Łk 9, 22.

Człowiek kształtuje się w związku z Synem Człowieczym: okazuje się chorym w obecności Tego, który leczy wszelkie choroby. Opętany – w zetknięciu z Tym, który wypędza demony. Grzesznikiem – w stosunku do Tego, który odpuszcza grzechy. Ubogim – wobec Tego, który ogołocił samego siebie, „aby nas ubóstwem swoim ubogacić”¹². Jednak jeżeli człowiek jest człowiekiem, to w odniesieniu do Tego, który człowieka przewyciężył. Syn Człowieczy, wydany w ręce ludzi, jest Tym, który przekracza człowieczeństwo, a wraz z nim pytanie: „Czym jest człowiek?”. Od tej pory każde antropologiczne pytanie ma charakter tymczasowy, a swoją odpowiedź i kres znajduje w chrystologii.

¹² 2 Kor 8, 9.

W swojej istocie pytanie: „Czym jest człowiek?” zmusza nas do refleksji nad tym, „Czym jestem *ja*?”, „Co *ja* powinienem czynić?”, „Kiedy *ja* jestem człowiekiem w relacji do Syna Człowieczego?”. Odpowiedź musi brzmieć: wtedy, kiedy, będąc chorym, otwieram się na Jego uzdrowienie. Kiedy, dręczony przez złe duchy, pozwalam Mu je wypędzić. Kiedy, jako grzesznik, przyjmuję przebaczenie. Wtedy, kiedy staję się „ubogi” na Jego podobień-

stwo. I wreszcie kiedy jako jeden z tych, którzy niosą Jego krzyż, ofiaruję wraz z Nim samego siebie. Człowiekiem Chrystusowym stajemy się stopniowo. Najpełniej jest nim ten, kto najbardziej przypomina Świętego Boga. Święty Ignacy Antiocheński stwierdził dobitnie w Liście do Rzymian: „Na nic mi rozkosze tego świata i królestwa doczesne. Wolę umrzeć, [by połączyć się] z Chrystusem, niż królować aż po krańce ziemi. Tego szukam, który za nas umarł, Tego pragnę, który za nas zmartwychwstał: [...] dopuście, bym otrzymał czyste światło. Kiedy tam dojdę, stanę się człowiekiem”¹³. Słowa świętego Ignacego oddają sens naszej dotychczasowej refleksji. Człowiekiem staję się na tyle, na ile swoim sposobem życia zbliżam się do Syna Człowieczego. Najdoskonalszą formą naśladowania Chrystusa jest męczeństwo. Cierpienie włącza nas w rzeczywistość, którą Kierkegaard nazwał „jednoczesnością z Chrystusem”. O męczenniku (świętym) można więc powiedzieć, że jest człowiekiem w pełni.

Chrystus nazywa samego siebie „Synem Człowieczym”, gdyż przekroczył człowieczeństwo. Syn Człowieczy to Ten, który rozpoznaje się w ludzkich chorobach, przyjmując je na siebie. Syn Człowieczy to Ten, który dostrzega się w opętanym, rozkazując demonom, by z niego wyszły. Syn Człowieczy jest Tym, który współczuje z grzesznikami, podając im swoje stopy do pocałunku. Syn Człowieczy to Ten, który przegląda się w nędzarzu, ogołacając dla nas samego siebie. Syn Człowieczy to Ten, który wydaje się w ręce ludzi po to, by – mocą swojej ofiary – wyrwać ich z samych siebie i zamknięcia w sobie. Syn Człowieczy to Ten, który przyjął ludzkie ciało, by wszczepić nas w swoją Boską Osobę.

Wszystkich, którzy staniemy przed obliczem Syna Człowieczego w dzień sądu – nas wszystkich myśl o dociekliwym pytaniu: „Czymże jest człowiek?” przeszywa dreszczem. Zaczynamy więc dociekać: „Czy nie byłoby możliwe stać się człowiekiem w jakiś inny sposób?”. Na przykład jako poganin? Dość, przecież wiemy, że Jezus wypędzał duchy! Może zatem jako Żyd? Ależ nie, wszak każdy z nas rozumie, że z czystym sumieniem nie może stać się faryzeuszem. To może jako humanista? Widzimy jednak, że humanista nie może stanowić o sobie samym, skoro nawet Syn Człowieczy nie zadowolili się swoją własną postacią Bożą¹⁴. Może zatem jako człowiek pobożny „pobożnością” ogólną? Również

¹³ Ignacy Antiocheński, *Listy*, red. i oprac. M. Starowiejski, t. VIII, s. 160, seria „Ojcowie żywi”, Kraków 1978-1998.

¹⁴ Fp 2, 6.

i to wyjście jest wykluczone, ponieważ krew Syna Człowieczego została przelana i stworzyła rzeczywistość, która trwając w ofierze Kościoła, wymaga nieustannej ofiary. Ofiary, która dalece przekracza zwykłą pobożność i bojaźń Bożą. Czuwajmy zatem, by nie zdradzić Syna Człowieczego judaszowym pocałunkiem. Ani fałszywym pocałunkiem sentymentalnych wzruszeń, ani cmoknięciem w rękę złożonym przez wiarę, która posiada wszelką wiedzę, lecz szczędzi ofiary. Ofiarujmy samych siebie wraz z Chrystusem w gotowości na wspólne z Nim cierpienie. Droga cierpienia z Synem Człowieczym jest odpowiedzią na pytanie: „Czymże jest człowiek?”. ■

tłum. Aleksandra Głos

